

214 Dostojewski w Teatrze Ochoty

MARIUSZ
ZINOWIEC

Fot. ZYGMUNT RYTKA



Lebiediew – Jan Machulski (z lewej) i Myszkina – Zdzisław Wardejna

Pojawienie się telewizji – jak można powiedzieć – zadało potężny cios szkolnemu brykowi. Któż dziś zresztą pamięta o tych niedozwolonych „pomocach naukowych”. Przynajmniej nie słyszy się, by nauczycielom doskwierało dziś nadmierne utrapienie niegdysiejszych ich kolegów. Wiąże się to najprawdopodobniej z faktem, iż dziś uczeń nie musi już potajemnie, zaszyty w kącie, czytać z cieniutkiej broszury „Lalkę” Prusa czy „Noce i dnie” Dąbrowskiej. Może przecież, najlegalniej w świecie, włączyć domowy telewizor i w ciągu kilku, kilkunastu, z rzadka jedynie w ciągu kilkudziesięciu godzin „zaliczyć” obowiązkowe lektury.

Telewizja, zadając cios szkolnemu brykowi, przejmując funkcję, którą pełnił, dokonała jednocześnie jego nobilitacji, wprowadzając go na salony naszych M-4. Kiedyś karmiliśmy się nadzieją, że z rozmów w onych salonach prowadzonych

na temat pani Barbary Niechcicowej zrodzi się potrzeba głębszej lektury arcydzieła naszej dwudziestowiecznej powieści, atoli wiara nasza niezdołna była przenieść góry ludzkiego zmęczenia odbierającego chęć do czytania. Mamy więc w naszym kraju coraz więcej ludzi, którzy mogą powiedzieć, że znają „Lalkę”, „Noce i dnie”, „Chłopów”, choć nigdy tych powieści nie czytali. (Nie tak dawno miałem okazję rozmawiać z tegoroczną maturzystką, która bez najmniejszej żenady przyznała, iż nie czytała Prusa, Dąbrowskiej, Reymonta, Żeromskiego, że wszystko to można było obejrzeć w telewizji, uzupełniając „lektury” na seansach kinowych i przedstawieniach teatralnych.)

„Idiota” Fiodora Dostojewskiego, przedstawienie przygotowane na scenie warszawskiego Teatru Ochoty w adaptacji i reżyserii Magdaleny Bączewskiej, jest, można by rzec, zjawiskiem ty-

powym dla epoki telewizyjnej. Twórcy tego spektaklu, idąc tropem najpotężniejszego massmedium, postarali się w sposób możliwie najpełniejszy zaprezentować widzowi podczas dwugodzinnego spektaklu znakomitą powieść. Zaznaczone zostały właściwie wszystkie najważniejsze wątki, zasygnalizowane węzłowe konflikty. Ktoś, kto obejrzy przedstawienie warszawskie, wyjdzie z teatru dobrze poinformowany o losie przynajmniej głównych bohaterów: Myszkina, Rogozina, Nastazji Filipownej, Agłaji... Stosunkowo mało zaś będzie wiedział, lub zgola nic, o determinantach tego losu, dlaczego tak właśnie, a nie inaczej ci ludzie postępowali, dlaczego będąc wolni, byli jednocześnie jakby ubezwłasnowolnieni przez obyczaj, konwenans, a także, a właściwie w pierwszej kolejności przez własne „ciemne” – jak to w odniesieniu do Dostojewskiego zwykło się mawiać – namiętności. Otóż tego wszystkiego nie

ma w przedstawieniu Magdaleny Bączewskiej, cała ta sfera, bez której powieść Dostojewskiego staje się dramatem skomponowanym à la Strindberg (przy całym szacunku dla wielkiego Skandynawa), ograniczona została do minimum.

Czy jest to tylko wynik decyzji autorki adaptacji, która dokonała takich, a nie innych skrótów w tekście powieści, takich, a nie innych jej przekomponowań narzuconych prawami sztuki teatralnej? Na pewno nie tylko. Równie wielki wpływ na kształt przedstawienia, na jego charakter miała decyzja powierzenia roli kniazia Myszkina Zdzisławowi Wardejnowi.

Ceniony, popularny aktor tym razem grać musiał na przekór warunkom, jakimi dysponuje. Niestety, nie dało to dobrego rezultatu. Myszkina Wardejna pozbawiony jest tej nadwrażliwości, która, mając związek z jego ciężką chorobą epileptyczną, pozwala mu jednak wznieść się ponad to, co może być traktowane jako patologia uczuć czy też patologia wzajemnych odniesień między ludźmi. W przedstawieniu Teatru Ochoty oglądamy człowieka naznaczonego piętnem strasznej choroby. Niestety, którego doświadczył, pozwala mu patrzeć na sprawy ludzi jakby z drugiego brzegu, ale Myszkina Wardejna w tym spojrzeniu nie wychodzi ponad wyrozumiałe zdziwienie prostaczka. Nie może to nie pozostawać w związku z koncepcją czy też sposobem poprowadzenia przez aktorów pozostałych bohaterów tego dramatu. Można by o nich pomyśleć, że zjawili się tu po to, by dać powód tym zdziwieniom. Ostro zarysowani, ukazani bardziej od strony zewnętrznej, są wyraziści, plastyczni, ale jakże niewiele możemy powiedzieć na temat tego, co nimi kieruje. Trudno nam przeniknąć w ich świat wewnętrzny. Odnosi się to również do Nastazji Filipownej Bożenry Strykówny.

Aktorkę tę pamiętamy z kilku interesujących ról, jakie grała w tym teatrze (np. Grety w „Szalonej Grecji” Stanisława Grochowiaka). W przedstawieniu „Idioty” jest ona jakby skrupowana. Widzimy i czujemy, że w jej chwilach nerwowych, wręcz kanciastych ruchach kryje się napięcie. Jakże? Tego właśnie nie wiemy. Nieco inaczej w tym względzie prezentuje się Rogozin gościnnie występujący w Teatrze Ochoty Joachima Lamży. Ale też i rola to zupełnie inna. Tu emocje są niejako na wierzchu, popychając do zachowań spontanicznych.

O przedstawieniu warszawskim można powiedzieć na pewno, że jest przemyślane, że dobrze zostało wpisane w warunki, jakimi dysponuje teatr nie posiadający sceny pudełkowej, gdzie sytuacje komponować trzeba na oczach widza, niejako nawet z jego udziałem, gdyż w niektórych epizodach siedzi on właściwie niemal obok aktora. Tu na uznanie zasługuje zarówno zauważalna precyzja reżysera Magdaleny Bączewskiej, komponującej poszczególne obrazy, jak i scenografa Anny Rachel, a także widoczna dyscyplina aktorów stanowiących o harmonijności tego spektaklu. Jest wreszcie to przedstawienie przemyślane, wynikające z dotychczasowej tradycji kolejnym wcieleniem popularyzatorskiej misji, jaką sobie kiedyś ta scena wyznaczyła. Atoli sądzę, że Dostojewski jest materiałem dla takiej popularyzacji szczególnie trudnym, żeby nie powiedzieć niewdzięcznym. Nie zgadzając się jednak z taką propozycją spojrzenia na Dostojewskiego, jaką zaprezentował Teatr Ochoty, niepodobna jednocześnie nie wyrazić uznania z powodu konsekwencji, z jaką scena ta realizuje swój program, choć w przypadku tego przedstawienia padła ona ofiarą tej konsekwencji.

PS. Tak się jakoś to ułożyło, że dawno nie był w Teatrze Ochoty, zdziwiło więc mnie odstępstwo od niegdysiejszego zwyczaju zapraszania widzów do rozmowy po spektaklu. Akurat przedstawienie Dostojewskiego na chwilę wymiany zdań zastępowało szczególnie.

Nastazja Filipowna – Bożena Strykówna i Rogozin – Joachim Lamża

Agłaja – Małgorzata Pritulak i Gania – Tomasz Mędrzak

